

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przesyłka roczna z przesyłką pocztową wynosi zł 8.
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”,
wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą i wszystkie
urzędy pocztowe.

Konto Pocztowej Kasy oszczędności Nr. 404.600

I. PO PRZERWIE

Obudził się znowu z letargu, po rocznej przeszło przerwie, dzięki niepospolitej życzliwości i staraniom prof. Uniw. warsz. A. A. Kryńskiego i inż. Karola Stadtmüllera, którym winniśmy serdeczną wdzięczność.

Ponieważ odtąd szkoły powszechne i średnie dać mają poważną ilość przedpłatników, uwzględniać będziemy w treści potrzeby szkoły w jak najszerszej mierze. Do tego potrzebujemy jednak czynnego i nieprzerwanego współdziałania wszystkich nauczycieli, nietylko uczących języka polskiego, bo każdy w swoim przedmiocie napotykać musi na wątpliwości; prosimy je zanotować i przesłać nam na kartce pocztowej we formie zapytania, a odpowiemy na nie możliwie najrychlej. Oprócz tego prosimy o podanie nam swych życzeń co do treści i układu „Poradnika”, o wskazanie nam kącików językowych w czasopismach i dziennikach, a jeszcze lepiej o nadesłanie wycinków. Niemniej pożądane są nam artykuły i rozprawki językowe, które podług możliwości będziemy honorować, o ile w niezmienionej formie wejdą do „Poradnika”.

Jeżeli ilość przedpłatników pozwoli, a materiału nie braknie, gotowi jesteśmy zamienić miesięcznik na dwutygodnik bez podniesienia ceny. Zależy to jedynie od naszych przedpłatników i współpracowników.

Lubo pismo, wychodzące rok 24, miało już dosyć sposobności do przedstawienia swego programu, powtarzamy go tu w głównych rysach dla czytelników z „Poradnikiem” nieobeznanych. Dawać tedy będziemy: 1) artykuły treści ogólnej, dotyczące życia języka i jego zjawisk; 2) uwagi czytelników; 3) zapytania z dołączoną odpowiedzią redakcji; 4) roztrząsania poruszonych spraw; 5) pokłosie błędów i usterek stylistycznych (zwłaszcza w podręcznikach szkolnych); 6)

materiały językowe (jak nazwy przedmiotów gwarowe, wyrażenia lubo ogarnięcie wszystkiego, co się pisze, i skontrolowanie jest również zakresu języka polskiego; 8) różnorodności.

Prosimy o liczne współpracownictwo i zainteresowanie się zwłaszcza działem 3.

Przedpłatę roczną w kwocie zł 8 najlepiej przesyłać za pomocą czeku P. K. O. nr. 404 600, którego blankiet da każdy urząd pocztowy bezpłatnie. Przedpłata, obecnie wniesiona, będzie ważna do grudnia r. 1929, w którym wyjdzie zeszyt 10 ze spisem rzeczy i tytułem.

Przedpłaty półrocznej lub kwartalnej nie przyjmujemy. Wszyscy przedpłatnicy, którzy prześlą przedpłatę do administracji (Kraków, Podwale 7), mogą na żądanie otrzymać roczniki dawne (1903, 1904, 1906, 1907, 1908, 1909, 1916, 1923, 1925, 1926 i 1927.) po wyjątkowo niskiej cenie zł. 2 za rocznik, o ile nadesłają naprzód należność czeki, dodając na każdy rocznik po gr. 80 na przesyłkę poleconą.

Szkoły, które się wykażą, że mają przedpłatników dziesięciu, otrzymają egzemplarz jedenasty darmo.

II. OPIEKA NAD JĘZYKIEM JEJ ŚRODKI I SPOSOBY.

Język nie jest osobnym przedmiotem, ale jest wytworem myśli ludzkiej z pomocą narzędzi mownych objawianym i dlatego ściśle związany z człowiekiem. Opieka nad językiem jest tedy właściwie opieką nad ludźmi, a więc np. nad wszystkimi Polakami, używającymi języka polskiego. Jest to tedy opieka trudna i nie można sobie nawet pomyśleć, aby ją można było wykonać dokładnie i w zupełności.

Ale ludzie używają języka dwojako: w mowie i na piśmie. Mowa codzienna nie może być przedmiotem jakiegokolwiek kontroli z powodu niemożliwości ujęcia jej w pewne granice; można tylko indywidualnie karcnąć jej niezrozumiałość, bo przecież porozumienie się jest jedynym jej celem.

Inaczej rzecz się ma z mową pisaną, i tzw. językiem literackim. Lubo ogarnięcie wszystkiego, co się pisze, i skontrolowanie jest również niemożliwe, możliwe jest do pewnego stopnia skontrolowanie tego wszystkiego, co się drukiem publicznie ogłasza. Zarówno tedy rozporządzenia władz, jak ogłoszenia instytucyj i wytwórni, druki zawodowe, dzienniki i czasopisma, podręczniki i literatura piękna i naukowa — wszystko to jest przystępne dla każdego i jeżeli zawiera niewłaściwości lub błędy, może być poddane krytyce.

Ale również do pewnego stopnia.

Nietylko jeden człowiek nie potrafi przeczytać kilku dzienników codziennie i wyszukać w nich zboczeń językowych, ale nawet

stu ludzi tegoby nie dokazało, a cóż dopiero, gdyby szło o skontrolowanie wszystkiego, co się z druku codziennie pojawi. Nie wszyscy też ludzie nawet światli i chętni, którzyby się wprzęgli do takiej pracy, mają ten sam stopień wykształcenia i tę samą na usterki językowe: czułość. Musiałby być znowu ktoś — nie jedna osoba — któryby wytknięcia do wspólnego doprowadzał mianownika.

Łatwo tedy opiekować się czynami ludzkiemi i karcić a nawet karać występki i zbrodnie, mając kodeks karny i egzekutywę. Dla języka można utworzyć tylko co pewien czas kodeks ortograficzny; kodeksu poprawności i czystości ułożyć trudno, a jeszcze trudniej przestępców i winowajców karcić czy karać, nie mając egzekutywy. Zresztą nie na wiele toby się przydało, i dlatego w żadnym narodzie nie znajdujemy trybunałów językowych, ale wszędzie spotykamy towarzystwa, pisma, książki z radami, kąciki językowe w pismach codziennych itp., co wszystko nie powinno przeszkadzać rozwojowi języka, ale mu ułatwiać normalny i prawidłowy postęp. Bo nie gramatyka uczy języka ojczystego, ale ze zjawisk tego języka, dostrzeżonych i stosownie ugrupowanych, tworzy się gramatykę.

Wśród różnych zasobów uchronienia języka ojczystego od zwyrodnienia i zdziczenia, a zwłaszcza od zachwaszczenia obczyzną, najmniej się zwraca uwagę na szkołę i jej wielkie w tym względzie zadanie. Bo skoro dziecko przynosi do szkoły zaledwo rozwinięte narzędzia mowne, a szkoła dopiero rozwija jego słowotwórczość, uczy go wyróżniać wyrażenia gwarowe od literackich, daje mu zaczątki stylu a przede wszystkim uświadamia jego mowę i uczy wyrażać swe myśli i uczucia — to niezawodnie najlepszym sposobem wdrożenia w społeczeństwo poprawności językowej i wytworzenia poczucia językowego jest szkoła na wszystkich stopniach, a więc tak powszechna, jak jeszcze w większej mierze szkoły średnie i akademickie.

O tej prawdzie aż nadto jasnej i oczywistej zapomina się zwykle z wielką szkodą dla języka. Gdybyśmy o niej pamiętali, nie byłoby nauczyciela, któryby nie dbał skrupulatnie o poprawność swej mowy, tak w wykładzie szkolnym, jak i w prywatnej rozmowie, nie byłoby podręczników, rojących się od błędów stylistycznych, a zwłaszcza od germanizmów i rusycyzmów, nie byłoby odezów i okólników władz, pisanych niezrozumiale, jako gmatwanina stylowa.

Opieka szkoły, a przede wszystkim każdego nauczyciela, nad językiem ojczystym, wydałaby w krótkim czasie wspaniałe wyniki, pokolenie wychowane w takiej szkole nie tylko samo dbało o poprawność, ale przez wyrobione poczucie, tępiłoby, gdzieby tylko było można, wkorzenione błędy i niedozwoliłoby nawet poczytnym dziennikom pisać polszczyzną niepoprawną.

Taką opiekę polecamy naszym szkołom, bo one jedne mogą się stać trybunałami poprawności językowej.

R. Zawiliński.

III. UWAGI CZYTELNIKÓW.

Jest rzeczą oczywistą, że język w miarę rozwoju zdarzeń i zjawisk, spotykając się wciąż z nowymi wyobrażeniami, musi rozszerzać swój słowozbiór, tworzyć nowe nazwy, różnicować istniejące i t. d. i t. d. Najszybszym krokiem idzie naprzód technika; tam też odczuwamy bardziej, niż gdzieindziej, potrzebę nowotworów, — no, i tworzymy je ciągle. Kilka jest sposobów, któremi wyrazy takie dostają się do języka: albo je przenosimy żywcem z któregoś z obcych języków, albo niby je polszczyńca ludzie zbliżeni w ten lub inny sposób do owych przedmiotów, ale nie zawsze uświadomieni językowo, albo je „robi ulica”, albo są one wreszcie produktem przemyślanym przez powołanych ku temu fachowców, uciekających się często do pomocy językoznawców.

Pierwszy sposób, o ile idzie nie o pojęcia czysto naukowe, dla których poprzestajemy zazwyczaj na terminach opartych na językach klasycznych, — możemy uważać za wstępne stadium procesu utrwalania wyrazów: prędzej czy później wyrazy takie zasymilują się z językiem. Drugi sposób, najbardziej niestety zachwaszczający niwę językową, narzuca językowi to i owo i, o ile się temu w porę nie zapobiegnie, utrwała w nim wyrazy niepożądane. Trzeci, tworzenie przez ulicę, kierującą się instynktem językowym, daje nieraz dobre rezultaty. Wreszcie czwarty — świadomie przesiewanie ziarna językowego przez sита krytycyzmu — jest ten, do czego dążyć powinniśmy; służbę tu pełnią różne owe komisje językowe przy stowarzyszeniach, o ile są odpowiednio dobrane, nie hołdują przesadzie w żadnym kierunku i nie puszczają się na zdradne fale plebiscytów gazetowych, bo jak w polityce nonsensem jest powszechne głosowanie w kraju półalfabetów, tak i w języku nonsensem jest dopuszczanie do głosu ludzi nieprzygotowanych, zwabionych ku twórczości nie przez zamiłowanie rzeczy, lecz raczej chęcią uzyskania wyznaczonych nagród konkursowych.

Że instynkt słowotwórczy „ulicy” daje nieraz niezłe rezultaty, za przykład służyć może *samochód*, który chociaż nie chodzi, przyjął się doskonale i na nic nie przydały się usiłowania poprawienia go „logicznego” na *samojazd*. Tak samo, gdy powstała w swoim czasie instytucję dostarczania biednej ludności zupy gorącej ze specjalnych kotłów przewoźnych, a właściwie owe pojazdy rozwożące, proponował ś. p. Gawalewicz nazwać *rozówkami* od nazwiska inicjatora, „ulica” przeszła nad tem do porządku i nazwała przewoźną taką kuchnię *trąbizupką*, gdyż za pomocą trąbki sygnalizowano jej zbliżanie się, — nie przyjęła „ulica” *rozówki*, choć utworzona w ten sam sposób znacznie wcześniej *szenkielerka* przetrwała lat dziesiątki.

Poniżej chciałbym zwrócić uwagę na kilka przykładów takich nowotworów, które, dostając się do języka najczęściej drugą ze wskazanych dróg, szpecą go nieraz w sposób ohydny.

Ot, gdy np. przed trzema laty puszczono na Warszawę chmury dorożek samochodowych, czytaliśmy na drzwiczkach tych pojazdów cudowne określenia: *taxis Makowski*, *taxis Lloyd*, *taxis Ryśl Olśnić*

widać chciano publiczność! Wnet to przerobiono na taksówkę i ta już się zapewne utrzyma. Nie jest i ona właściwa, boć takse mają nie tylko takie dorożki i nietylko dorożki, ale przynamniej nie kaleczy cynicznie języka. Taxi przeniesiono bezkrytycznie z języka obcego, nie bacząc, że fleksyjny nasz język takich skrótów nie znosi, gdy np. Francuz nawet akumulator nazwie wprost l'accu i nie ma z tem kłopotu, bo przypadkując niefleksyjnie, daje sobie radę doskonale. Wnet i u nas bezkrytycznie zaczęto tworzyć takie wyrazy; do dawniejszego skrótu dynamo przybyły wkrótce magneto, auto, kino, radio i inne; apetyt rośnie — już się czyta o kredytach na badania w związku z przyszłym warszawskim metro! Broni się język, jak może, i chociaż nie tknął dynamo, bo się już przed tem utarła, zasymilował te auta, kina, porobiwszy z nich odmieniane przez liczby, rodzaje i przypadki rzeczowniki. Nie odważył się na to jeszcze w skrótach kilo i deka: za świeża tkwi w tem jeszcze tradycja pochodzenia. I możeby nie było to wszystko nieszczęściem — wszak mamy nawet nie skróty, jak serjo, netto, które same nie wiedzą, czem są, przysłówkami czy nieodmiennymi przymiotnikami, — nie byłoby nieszczęściem, gdybyśmy nie tworzyli nowych takich wyrazów, już zupełnie nie nadających się do zasymilowania, jak wspomniane taxi. No, i gdybyśmy nieco ostrożniejsi byli w złożeniach. Język nasz np. przywykł do greckiego auto, gdy się je dodaje do wyrazów, (nadawać znaczenie samo, jak np. w samoobronie) mamy więc autoportret, autograf i wiemy, co to znaczy; naraz słyszymy autokolumna! Co to? — cudowna jakaś kolumna, posiadająca własny ruch? Nie, — to kolumna aut, inaczej oddział samochodowy. Coś podobnego mamy z radio, które reprezentuje radjokomunikację, czy też tylko radjofonję (boć nie całą radjotechnikę), a które przyczepiamy dziś bezceremonjalnie do wszystkiego, co się tylko obronić nie umie... I niechby sobie był radjoaparat, radjoamator czy radjokoncert, gdzie wyraz obcy z obcym się kojarzy, ale tworzenie radjosprzętu, radjosłuchacza, radjoodczytu, gdzie tułowie obce polskich się czepiają nóg, to już nieposzanowanie języka; a cóż dopiero powiedzieć o cynicznym wprost radjobajtlu!*) — nie wiem nawet, czy go przez wielkie B napisać... No, a przeciwstawmy temu teraz radioaktywność, lub radjologję, gdzie radjo co innego znaczy!... I to jest praca dla języka?

Skoro dotknąłem skrótów, niech mi wolno będzie raz jeszcze napiętnować te inne nieodmiennie ozdoby, tworzone przez pierwsze zgłoski skracanych wyrazów lub nazwy pierwszych liter, te wszystkie Tehate, Habeka, Peteef i t. d., które dobre być mogą w adresach telegraficznych, ale skandalem są w języku zwykłym; nacisk kładę i tu głównie na nieodmiennie bebehy, habety, haphapy, bo czynią one jakiś volapük z języka. Nie wiele są od nich lepsze endeki, pepeesy i t. d., dające się przynajmniej przypadkować, mimo to pospolitujące język. Dwa wyrazy tego typu hakatyzm i żelbet nawet się przyjęły i nie rażą, no, ale było to jeszcze w czasach, gdy chamstwo bolszewickie nie wprowadziło tej mody w Europie, zniekształcając wszyst-

*) Baytel — nazwisko przedsiębiorcy.

ko na swój wschodni gust. Przeciw prądowi płynąć trudno, ale nie podobna znowu dać mu się unieść bezwolnie. To też, zgadzając się z bólem serca na owe skróty literowe P. K. O., T. S. L., P. M. S., T. K. Z., Z. A. S. P., pstrzące nam gazety, — bo od tej blagi już się nie uwolnimy, — używajmy ich przynajmniej tam tylko, gdzie żadnej wątpliwości nie budzą. Gdy w sprawozdaniu sportowem widzę jakieś tajemnicze W. O. Z. P. albo Ł. T. S. G., mniejsza o to: sportowiec to zrozumie, śmiertelnik niższego gatunku przebiegnie oczyma i nie będzie się martwił; ale gdy z lubością pchamy się z takimi hieroglifami tam, gdzie nas nie rozumieją, to ośmieszamy tylko siebie. Ba, ale dzisiaj ten szal literowy panuje tak mocno, że mamy już w Europie państwo, które się nie wstydzi nazwy S. H. S., że pomine już sławetne państwo S. S. R.! Ładnieby świat wyglądał nie długo, gdyby wszystkie państwa się tak ponazywały... Oczywiście, nie przeciw samym skrótom mówię: miał świat przed wiekami S. P. Q. R., ma oddawna U. S. A., ale czyta to się całemi wyrazami, a nie jakimiś sztucznymi urobieniami z liter albo samemi literami.

Po za takimi skrótami formalnemi, mamy i inne, sięgające już niejako w głąb wyrazów. Wzięto się do tych operacji w sferach wojskowych, ale na szczęście, rozmach za daleko nie uniósł: kilka jest tylko takich baonów, dyonów i t. d. Takie zniekształcenie wyrazów nie jest chyba pożądane, mimo, że przodkowie nasi chętnie tę metodę stosowali; wystarczy wspomnieć te koziołki, które waszą miłość do aści doprowadziły, lub z innych podobnych zestawień zrobiły jegomościa, asindzieja, acana. Znalazłby się jeszcze niejednen grzech na sumieniu armji, — wspomnę narazie tylko brzydką moral, która jakoby lepszego odpowiednika w języku nie miała...

Tu potracić wypada i o owe skandaliczne nazwy przedsiębiorstw handlowych, pragnących często wprost ukryć prawdziwe oblicze pod maską, — o owe Artbiury, Polthapy, Polwytsany, Poldrua, Technoarty, Polszyki, Wschódlasy, Przędzalin, Brzeskiauta, Boispole, Kultpole, Trykotpole i tysiączne inne... pole, aż do żartobliwych Dessouspoli włącznie...

Ale nic to wszystko w porównaniu ze sportem — hulaj dusza: tu się bawimy! Cieszyć się musi Anglik, że łatwiej mu zrozumieć niejedno sprawozdanie, pisane po polsku, niż zwykłemu Polakowi. Walka z tem trudna, bo nasi sportowcy są święcie przekonani, że stają się prawdziwymi sportsmenami, gdy ksztuszą się wyrazami angielskimi! Doprawdy jest to stajnia Augjasza, którą wymieść potrzeba i pousuwać to przynajmniej, co zbytnio razi. Towarzystwa sportowe powinny się tem zająć; będzie to zasługa nie mniejsza od niejednego wyczynu w pięcioboju... Nie idzie tu naturalnie o polszczenie nazw gier sportowych, różnych tenisów, rugby, pingpongów tak, jak nie polszcymy nazw różnych błazeńskich tańców murzyńskich; ale na leaderów, na scratche, na handicapy powinno się coś znaleźć. A co zgoła jest już kompromitujące, to przybieranie nazw związków sportowych w brzmieniu obcem: króluje tu cyniczny „Automobilklub Polski”, który mimo tytuł nawoływań prowokuje dalej opinię plugawym swym tasiemcem trójjęzycznym! Ale dzieciństwo, że powiem

grzecznie, jest widać wieczne: dziesiątki lat już istnieje **yacht-klub**, a oto najmłodszy towarzysz mu przybywa **touring-club**! — tak, wyraźnie, związek, reprezentowany przez dygnitarzy państwowych... Komu tu się imponuje i czym? Ba, ale oto kwiat inteligencji narodu dziennikarze i literaci — tworzą **P. E. N. - club**... Prawda, idzie tutaj o dostosowanie się nazwą do istniejących pod nią związków zagranicznych; dobrze, niechże w drukach francuskich i angielskich istnieje taki **P. E. N.-club**, ale u nas to w najlepszym razie **Penem** zwaćby się mógł, jak inne ś. p. **Puzappy** i **Guzy**, nie zaś **Pen-klubem**, jak się słyszy zazwyczaj w mowie potocznej, bo taki szyk wyrazów nie jest polski. Możemy mieć **klub jachtowy**, jeżeli nie **żeglarski**, **klub automobilowy**, jeśli nie **samochodowy**, **klub rugby**, **klub polo**, czy jak tam, ale nigdy **automobilklub**, ani **pen-klub**! Taka maskarada angielska stoi na poziomie sławetnych zespołów, zwących siebie gwoili zapewne łatwiejszemu życiu się ze społeczeństwem polskim — **Koszutski-girls** (a bodaj nawet z obcą pisownią nazwiska) lub podobnie! — a o to chyba poważnym związkiem społecznym nie idzie...

Inny nowotwór sportowy — to wodowanie hydroplanu; skoro ląduje samolot na twardej ziemi, to według tych autorów **wodować** musi na morzu, a zapewne **plotować**, gdy przypadkiem na płocie zawisnie. Trudno widać było wpaść na pomysł, że każdy Polak zrozumie powiedzenie, gdy taki a taki hydroplan opuścił się w zatoce takiej a takiej. Jeżeli to niejasne, niech poważne towarzystwa sportowe zastanowią się nad sprawą, niech nawet usankcjonują **wodowanie**, ale strzelanie takimi wyrazami przez poszczególnych referentów na ochotnika — to nietakt, jeżeli grzecznie mam określić pospolitą bezczelność.

(Dok. nast.).

J. Rzewnicki.

IV. ZAPYTANIA.

1. Względnie — przeciętnie — odnośnie?

Nie mam do tych przysłówków nabożeństwa i nie używam ich, widocznie są inne od nich lepsze i starsze. Proszę o objaśnienie.

(Kraków)

Dr. F. Z.

— Jest w języku naszym rzeczownik **wzgląd**, utworzony z tego samego rdzenia **gląd**, co **po-gląd**, **wy-gląd**, **prze-gląd** za pomocą przedrostka **wz-** a więc **wz-gląd** i znaczy zgodnie ze rdzeniem: **wejrzenie**, **spojrzenie**, **rzut oka**. Dalsze znaczenie, wychodząc od **oglądania się na co**, dało **baczenie**, **zważanie na co**, **uwzględnienie czego**, a wreszcie **wyrozumiałość**, **pobłażanie**, **życzliwość**, jak u Mickiewicza w P. Tad., „wzgląd męża dla żony przy ludziach i pana dla sług swoich”. Wreszcie narzędnik **względem** stał się przyimkiem i wyraża stosunek jednego przedmiotu do drugiego: **obowiązki względem Boga** — ob. wobec Boga, w stosunku do Boga i t. p.

Takie też znaczenie zasadnicze mają i przymiotnik **względny** i przysłówek **względnie**. „Tymczasem — mówi J. Bliziński — galicyjski język urzędowy zrobił z niego (z „względnie”) samowolnie spójnik, którym posługuje się wtenczas, gdyby wypadało powiedzieć: **i, albo, lub też...** W ten sposób użyte **względnie** jest zupełnie niezrozumiałe dla każdego, kto przywykł do czystej polszczyzny. (Następują przykłady)”. A. Krasnowolski (Najposp. błędy językowe) pisze: „Używają przysłówka **względnie** zam. spójnika **lub** (albo) np. rodzice **względnie** opiekuni (zam. **lub** opiekuni) powinni czuwać nad dzieckiem”. Otóż kto tylko ma poczucie polszczyzny uważa **względnie** za fałszywą monetę, zastępującą źle polskie spójniki **lub, albo, a raczej** bo w zdaniu: „skazano go na karę trzydziestu zł., **względnie** trzy dni aresztu” — owo **względnie** wywołuje wrażenie, że sąd z pobłażliwością (względami) zamienił mu 30 zł. na trzy dni aresztu. A czy to chciał wyrazić tem „względnie”? Nie, chciał tylko zaznaczyć, że o ile nie zapłaci kary pieniężnej, musi siedzieć w areszcie. A zatem co innego myślał sąd, a co innego wyraził na piśmie, a więc wprowadził w błąd i skazanego i każdego czytającego wyrok. Czy na to jest język, aby wywoływał nieporozumienia?

Skąd się wzięło to niewłaściwe użycie przysłówka w roli spójnika? Przez proste tłumaczenie z języka niemieckiego. Niem. **beziehungsweise**, albo **respective**, które również jest zbyt częste i w dobrym stylu nieużywane, przetłumaczono dosłownie a bezmyślnie. Prawnicy, którzy często drobny odcień znaczenia podnoszą do godności zasadniczego argumentu, i nie licząc się z istotą znaczeni językowej, samowolnie wytwarzają potrzebne im znaczenie, pochycili owo **względnie** jako coś tak dalece różnego od spójników **lub, albo, a raczej**, że im niepodobna wytłumaczyć bezsensu **względnie** i namówić do powrotu do **albo**.

Nie lepszego pochodzenia jest przysłówek **przeciętnie** i przymiotnik **przeciętny**, który jest tłumaczeniem niem. **durchschnittlich** i znaczy po polsku zawsze **średni, średnio**. I tak zam. **liczba przeciętna** należy powiedzieć: **liczba średnia** (mówi się **średnia arytmetyczna** lub **geometryczna proporcjonalna**), zam. **przeciętny** (!) **człowiek** — **czł. średniej miary, zwyczajny**, zam. **przeciętny Warszawiak** — **zwyczajny Warszawiak**. Krasnowolski czyni uwagę: „Tych, którzy używają tego przymiotnika, możnaby zapytać: Kto to wszystko poprzecinał?”.

Oдноśny, одноśnie to pewne odmianki **wzłędny**, dosłownie przetłumaczone z niem. **betreffs, diesbezüglich**. „Zamiast tego w razie należy użyć wedle potrzeby: **właściwy, odpowiedni, przynależny**, a często po prostu: **ten, jego, swój**” (A. Krasnowolski) a zamiast **odnośnie do**, a jeszcze gorzej: **odnośnie czego** — mówi się po polsku: **ze względu na..., co do...**

Tylko nieco uwagi i dobrej woli, a spostrzeże się, że język nasz nie jest ubogi i wystarcza na oddanie myśli, trzeba go tylko — znać!

2. Uważam wyrażenia: **ubrać suknię, ubrać buty** za błędne. Czy mam rację?

(Lwów).

Ks. A. G.

— Na Wielkanoc ubieramy stoły pod święcone, na Zielone Świątki ubieramy drzwi do mu zielenią, na Boże Ciało ubieramy ołtarze do uroczystej procesji; ubiera się też panny młode do ślubu, ubiera się panny na zabawę, na wycieczkę itp. **Wszędzie czasownik ubierać ma znaczenie czynne, a synonimem jego jest: przyozdabiać, przystrajać, upiększać...** To samo **znaczy ubrać suknię = przyozdobić suknię, ubrać perukę = przystroić perukę, ubrać buty = przyozdobić buty itp.** Nigdy jednak nie można **ubrać użyć** w znaczeniu **w d z i a ć**, jak się domyślamy w zwrotach przytoczonych; każdy z nas codziennie **wdziewa buty, wdziewa suknie, wdziewa płaszcz, wdziewa kapelusz**, ale ich nie **ubiera**, bo najpierw jest to niepotrzebne, a nawet zbyteczne, a powtóre **ubieraniem** np. kapeluszy damskich zajmują się specjalistki, modniarki, bo każda z pań tego nie potrafi.

Czasownik **ubrać** używa się jeszcze z zaimkiem zwrotnym **się** (**ubrać się w co**) i wtedy dobrze jest powiedzieć: **ubrałem się w nowe ubranie, ubrałem się w nowy kapelusz**, bo **ubrałem siebie nie ubra nie i nie kapelusza**; one posłużyły mi tylko za narzędzie ubrania.

Używanie tedy zwrotu czynnego **ubrać suknię** w znaczeniu zwrotnem: **ubrać się w suknię** albo lepiej **wdziać suknię**, jest błędem językowym, bo utrudnia porozumienie się, a nie ułatwia. Skąd się wziął ten zwrot błędny — domyślać się można. Oto przez nieznaną nam przetłumaczono niemieckie **Kleider anziehen** przez **ubrać, zam. wdziać**, a nowość ta, jak to bywa, natychmiast się spodobła i dotąd grasuje.

3. **Wykańczać — udawadniać?** Wiem, że niektóre czasowniki zmieniając się na częstotliwe, zamieniają rdzenne **o na a**, ale mnie rażą takie, jak **wykańczać, udawadniać**. Czy słusznie?
(Kraków). E. F.

— Sprawę zmiany rdzennego **o na a** w czasownikach częstotliwych omówił tak dokładnie prof. A. A. Kryński („Jak nie należy mówić i pisać po polsku” str. 245—247), że się tu ograniczymy do streszczenia tylko tych jasnych i przekonywujących dowodów.

Czasowniki niedokonane zyskują znaczenie częstotliwych przez połączenie z przyrostkiem **-am** i równoczesną zamianę samogłoski rdzennej, przyczem słowo niedokonane może przybrać jeszcze przedrostek lub nie: **moczę — maczam, mrozę — zamrażam, chłodzę — ochładzam...** Jest tedy zamiana rdzennego **o na a**, która występuje i w mowie — (stpol. **mołwić**) — **mawiam**, a gdzie były półsamogłoski **i (jer)** lub **u (jor)** tam mamy **i** lub **y**: **tnę — wycinam, tchnę — oddycham, ślę — posyłam, schnę — wysycham, drę — wydzi(e)ram, wrę — otwi(e)ram, mrę — umi(e)ram...** Czasowniki, które mają samogłoskę rdzenną **u, ó, e, ę, i, y**, samogłosek tych nie zmieniają: **wymęczyć — zamęczać, wyłączyć — wylączać, wypić — wypijać, żywić — odżywiać** itp.

Za istotny wyjątek od zamiany rdzennego **o na a** w formach częstotliwych należy uważać pierwiastek **kon-**: **do-koń-czyć, wy-koń-**

czyć, zakończyć, doskonalić, które w języku literackim polskim zachowują o rdzenne i nie zamieniają go na a: A więc: **dokończyć, wykończyć, udoskonalać** — n i g d y z a ś **wykańczać, udoskanalać...**

Jeżeli przed rdzenną zgłoską są przedrostki, zwłaszcza z o, nie należy ich zamieniać, tylko zamiana rdzennego o jest dozwolona: a więc **dorobić — podorabiać, ogrodzić — poodgradzać, wypogodzić — wypogadzać, udowodnić — udowadniać**. Formy **udawadniać, wypagadzać, wyswabadzać, zaniepakajać**, są błędne i śmieszne, bo przesadne.

4. Odnosacz — odnosaczka.

W hutach szklanych nazywają chłopców, przenoszących gotowe wyroby do hurtowni lub magazynu — **odnoszaczami, dziewczęta — odnoszaczkami**. Nazwy te brzmią dla ucha bardzo niemiłe; jakie byłyby właściwe?

(Warszawa).

J. S.

— Więcej prawidłowe byłyby formacje: **odnosiciel — odnosicielka**, ale że przyrostek **-el** nie jest bardzo żywotny, natomiast **-acz** bardzo pospolity, więc powstały powyższe rzeczowniki analogicznie do innych, ale zakończonych na **-ać** nie **ić** (**tkać — tkacz, odnosić — ...**) i to nas w tych formacjach razi, bo przyrostek **-icz**, jakiby był właściwy czasownikom na **-ić** nie tworzy u nas nazw ludzi działających (czes. **holicz = golarz**).

5. Przedpłata gazet, czy za gazety?

Jak powinno być? Czy jest jedno i drugie dopuszczalne?

(Ruda Śl.).

Henryk Tollas.

— Mówi się „**przedpłata na dziennik, na gazety**“, a więc ani „**gazet**“, ani „**za gazety**“.

6. **Wieś Rożnowa** — miejscownik — w **Rożnowy**, czy w **Rożnowie**? Mieszkańcy tej miejscowości mówią i piszą zawsze: w **Rożnowy**. Nie zgadza się to jednak (zdaje mi się) z przepisami gramatycznymi. A znów w **Rożnowie** — to tak, jakby to był **Rożnów**.

Która forma zatem jest najwłaściwsza?

(Rożnowa).

J. G.

— Tylko **Częstochowa** i **Dąbrowa** zachowały pierwotną odmianę rzeczownikową i mają miejsc. w **Częstochowie, w Dąbrowie**. Wszystkie inne nazwy na **-ów, -owa, -owo** pomimo rzeczownikowej postaci w mianowniku odmieniają się przymiotnikowo, a więc miejscownik w **Limanowej, w Wysowej**, więc i w **Rożnowej**. Postać **Rożnowy** jest gwarową wymową **ěj = y**, nie może być zastosowana w jęz. literackim.

7. Szeberowiec.

Na Śląsku ogłosiło pewne towarzystwo dzierżawców ogródków działkowych, że koncert niedzielny odbędzie się w **Szeberowcu**. Nieznający stosunków miejscowych napewno nie odgadną, że to jest tłumaczenie niemieckiego „**Schrebergarten**“. Czy utarł się już jednoczłonowy wyraz na oznaczenie tego rodzaju ogródków?

(Ruda śl.).

Henryk Tollas.

— Wyraz zupełnie nieznan, a więc nie utarty i trudno go zastąpić polskim, jeżeli się nie wie, co to jest „Schrebergarten”.

8. Zaokrętownie się.

Kurjer Poznański zamieścił w Nr. 370: „Wskazówki dla uczestników wycieczek „Żegluga Polskiej”, gdzie użyto wyrazu **zaokrętownie się**. Sądzę, że wyraz ten jest żywcem wzięty z języka niemieckiego, bo przypomina niem.: *sich einschiffen*. Jak należałoby w tym wypadku powiedzieć?

(Ruda śl.)

H. Tollass.

— Niem. *sich einschiffen* nie można wyrazić jednym wyrazem a najmniej przytoczonym powyżej barbaryzmem **zaokrętownie się**. Trzeba to opisać przez zwrot: **wsiadać na okręt, wsiadanie na okręt**.

9. Filijny — filjalny.

Na Śląsku używa się przeważnie pierwszej formy. Moim zdaniem nie można żadnej formie dawać pierwszeństwa, gdyż w pierwszym przypadku urobiono przymiotnik z franc. rzeczownika „fille” a w drugim z łac. „filia” — córka.

(Ruda śl.)

Henryk Tollass.

— Postać przym. **filijny** jest widocznie lokalna, śląska, bo Słownik Warszawski jej nie zna. Ogólnie używana jest postać druga: **filjalny**, utworzona od średniowieczno — łac. *filialis*, e, i tej się powinno oddać pierwszeństwo, jeżeli idzie o to, aby być zrozumiałym w całej Polsce.

10. Zachowanie się przeciwzdrowotne.

Można się tak wyrazić, chcąc przez to powiedzieć, że ktoś lekceważy sobie zdrowie?

(Ruda śl.)

Henryk Tollass.

— Dopóki istnieje w języku wyraz przyswojony: **higjena** i przymiotnik **higjeniczny**, wolimy używać **niehigjeniczny** zamiast nowotworu **przeciwzdrowotny**, który się każe domyślać nieistniejącego rzeczownika **przeciwzdrowie**.

11. Zatówiczony.

Czytamy wyraz „stale **zatówiczony**”. Czy to może błąd drukarski? Autor napewno miał na myśli „**zakotwiczony**”. Ale i ten wyraz zdaje się być niepoprawny, bo nieznan jest, przynajmniej mnie, słowo: **zakotwiczyc** — po niemiecku: *vor Anker gehen* i *vor Anker liegen* (zarzucić, spuścić kotwicę). Czy się może myłę?

— Niewątpliwie błąd drukarski.

12. (Przepis) względnie albo warunkowo obowiązujący?

W książce prof. Dr. Peretiatkowicza pod tyt. „Zarys encyklopedji prawa” znalazłem tłumaczenie „*ius dispositivum*” przez „**przepis względnie obowiązujący**”. Czy nie lepiej powiedzieć: **warunkowo obowiązujący**?

(Ruda śl.)

Henryk Tollass.

— W stylu prawników zajął przysłówek **względnie** tak panujące stanowisko, że się bez niego nie mogą obejść i już go nadużywają. Ma to być niemieckie „*respective*”, albo „*eventuell*”, a tym-

czasem nasze polskie spójniki **albo**, **lub**, a niekiedy czy **też**, a **raczej** zupełnie to względnie zastępują i lepiej wyrażają. Np. „Skazano go na grzywnę względnie karę aresztu”. Po polsku lepiej: „**lub** karę aresztu”. Ale prawniczym umysłem to nie wystarcza; im się zdaje, że gdyby było **lub** to skazany ma do wyboru, a tymczasem tu należy uwydatnić tę ewentualność, że jeżeli nie zapłaci grzywny, to musi odsiedzieć areszt. Skąd ma mieć tę moc względnie, skoro **lub** to samo wyraża. — I w tym wypadku lepiej powiedzieć „przepis warunkowo obowiązujący”, niż „względnie obow.”.

13. Wystarczy do albo dla?

(Ruda śl.).

Henryk Tollass.

— Mamy to poczucie, że przymek **do**, możliwy w pewnych wypadkach, np. wystarczy tego wina **do** napełnienia 10 flaszek. Ale niekiedy należy użyć i **na**: wystarczy tej materji **na** całe ubranie. Tylko przy rozdzielaniu można użyć **dla** np. wystarczy tego chleba **dla** 10 robotników.

14. **Podziałka zmniejszona** czy **p. zmniejszenia**? Która forma jest poprawna? Rysunek w skali zmniejszonej, czy w skali zmniejszenia?

(Kraków).

Inż. K. S.

— Rozumiem co innego przez „podziałkę zmniejszoną” a przez „p. zmniejszenia” czyli „p. do zmniejszenia”; pierwsza to podziałka z większej pomniejszona i jako taka istniejąca, druga to służąca do pomniejszenia, a więc jest narzędziem, dokonywania czynności. Tej zaś czynności nie można wyrazić przez dopełniacz, ale przez określenie przymkowe „do zmniejszenia”. — Inna rzecz co do **skali**. Rysunek może być tylko w skali zwiększonej, w skali zmniejszonej lub w skali równej. Inaczej jego określenia przez skalę wyrazić nie można. Coby znaczyła „skala zmniejszenia”? wyobrażam sobie, że byłaby to skala, podług której mamy coś zmniejszać.

15. Jak przetłómaczyć niem. **Gegenwerkzeug**?

Między dwoma przedmiotami (np. **a**, **b**) wyciskanymi przez dwie płyty (np. **c**, **d**), znajduje się (między temi przedmiotami) trzecia płyta (np. **e**) t. zw. „**Gegenwerkzeug**”.

(Kraków).

Inż. K. S.

— Jeżeli ten „**Werkzeug**” musi się uwydatnić w płycie, to nie umiem jej nazwać; zresztą nazwałbym ją „międzyplyciem”, albo płytą środkową.

16. Materiały obrabiane na tokarce lub obrabiające części nazywają się w języku niem. „**Werkstück**”. Raz występują jako strona bierna, w drugim przypadku jako strona czynna. Jak je nazwać po polsku?

(Kraków).

Inż. K. S.

— Zdaje nam się, że materiałów obrabianych (a więc biernych) i narzędzi obrabiających (czynnych) nie można nazwać jedną nazwą, choćby to miał język niemiecki. Pierwsze nazywamy **materiałami**, drugie **narzędziami**.

pędzam, nagle, i „cogito” (z co — agito) w znaczeniu uważam, myślę. Tak samo „desidero” znaczy pragnę (niem. trachte), a „considero” rozważam (niem. betrachte). Dalej znaczy „tendo” pędzę, biegam. „praetendo” ubiegam się, pragnę (stąd polsk. pretendent = ubiegający się o coś, a pretensja = żądanie, czyli wymaganie, bądź to uprawnione, bądź to bezczelne i aroganckie). I tu również spostrzegamy wspomniany wyżej proces językowy, gdyż z tego samego pierwiastka pochodzące słowo „attendo” znaczy tyle co: uważam, myślę.

Nowemiasto n. Drw. (Pomorze).

Dr. Juljusz Lange.

VI. Z BIUR URZĘDOWYCH.

Min. Spraw Wewnętrznych z dnia 12 sierpnia 1927 r. wydało w sprawie używania wyrazów obcych okólnik (nr. 151) w brzmieniu następującem:

Do Pana Wojewody (w b. dz. austriackiej i pruskiej).

Z aktów, przedkładanych ministerstwu spraw wewnętrznych, jakoteż z treści sprawozdań inspektorów starostw przekonuję się, że władze administracji ogólnej posługują się jeszcze dotychczas całym szeregiem wyrazów i określeń obcych, dla których istnieją już odpowiedniki w polskim języku urzędowym. Większość tych wyrazów została przejęta z austriackich i pruskich przepisów kancelaryjnych, do których dostała się z instrukcji Maksymiljana II, wydanej w roku 1570 dla Nadwornej Kancelarii Rzeszy, względnie z jeszcze dawniejszej t. zw. mogunckiej instrukcji kancelaryjnej.

Do wyrazów najczęściej używanych i najbardziej rażących zaliczam następujące: **mundant** (pisarz), **mundować** (przepisywać), **kolacjonowanie** (sprawdzanie), **ekshibit** (pismo), **prezentatum** (stempel wpływu, reprodukcja, wznowienie), **ekspedjować** (wysyłać), **koncept** (referat), **piora** (poprzedniki), **piorować** (dołączyć poprzednik), **urgens**, **urgować** (przypominać, ponaglać), **accluide** (dołączać), **indorsat** (na grzbiecie), **adstruować** (skompletować), **inglomerat** (zakreślone), **ad acta** (do akt), **decernat** (samodzielny referat), **nomenklatura** (nazwa), **indekowanie** (zapisanie do skorowidza), **intymować** (podać do wiadomości), **fascykuł** (zwój) i t. d.

Wszystkie te wyrazy mogą być z łatwością zastąpione odpowiedniami, podanymi w nawiasach, wyrażeniami polskimi, zaś używanie obcych wyrazów w urzędowaniu jest niepotrzebne, dla stron a nawet urzędników często niezrozumiałe, i zdolne poderwać powagę pism urzędowych.

Wobec tego zakazuję używania nadal powyższych wyrazów i proszę PP. Wojewodów, ażeby wydali w tej mierze bezzwłoczne dalsze zarządzenia. — Podsekretarz stanu: Jaroszyński.

— Zarządzenia dalsze nastąpiły bezzwłocznie. Cieszymy się tą energią i stanowczością władzy w sprawach językowych, ale nam

przykro zauważyć, że padły ofiarą najniewinniejsze stworzenia, a zbrodniarze — grasują dalej. Nadto na pewne wyrazy trudno się zgodzić, skoro nie oddają rzeczy. Kolacjonowanie to nie jest sprawdzanie, ale raczej porównywanie, zestawianie; nomenklatura to nie nazwa, ale mianownictwo; koncept = referat — oba wyrazy obce, i oba mają różne, swoiste znaczenie; adstruować = skompletować, oba wyrazy obce, więc oba wyrzucić; na prezentatum użyto aż trzech wyrazów, między nimi jeden obcy. Nie stajemy w obronie obczyzny, nałożylibyśmy na ten produkt wyższe cła, niż na cytryny i pomarańcze, ale sądzimy, że gorsze od samych wyrazów są zwroty obce, bo psują tok rodzimy. Zamiast „posługiwać się szeregiem wyrazów”, co jest notorycznym germanizmem, wolelibyśmy zwrot polski: używać wyrazów, zamiast względnie, również szpetnego germanizmu lepiej po polsku w tym razie: a raczej... Prof. Kryńskiemu nie bez racji niepodoba się przedkładać (zam. przedstawić) i zdaje nam się, że niepoprawności językowe więcej mogą „poderwać (i podrywają) powagę pism urzędowych” niż użycie dawno przyswojonych wyrazów obcych.

Że należałoby w tym kierunku zwrócić oko, i zakazać używania barbaryzmów i w innych ministerjach, za dowód niech posłużą poniżej przepisane akty.

Odpis listu Warszawskiej Dyrekcji Kolejowej.

Wydział Kontroli Dochodów zawiadamia, że list WPanów z dnia... w sprawie zwrotu listu gwarancyjnego jednocześnie przesłano do Kasy Głównej, gdzie takowy (list) przesłany był do przechowania z nadmienieniem, że do zwrotu takowego przeszkód ze strony naszej niema.

Doprawdy, wierzyć się nie chce...

W odezwie Warszawskiej Izby Skarbowej z dnia 24 czerwca 1927 r. czytamy:

Wzory rejestrów, które w niniejszym mają być prowadzone, przylegają.

Ma to znaczyć:

Wzory rejestrów, które mają być prowadzone za zasadzie niniejszego zezwolenia, „załącza się”, czy też „są dołączone”. — Przylegają — to zapewne rosyjskie „prilagajutsia” i niemieckie: „liegen bei”.

VII. NOWE KSIĄŻKI

Kazimierz Król: Wskazówki językowe do tekstu wydawnictw urzędowych. Nr. 1—2. Warszawa 1928.

Dziwnym zbiegiem okoliczności łączy się treścią ten rozdział z poprzednim. Oto zasłużony pedagog i współpracownik wielkiego Słownika Warszawskiego spostrzegłszy, że „mamy obecnie do zwalczania wielorakie i różnej mocy czynniki, zagrażające rozwojowi dobrej polszczyzny w stosunkach urzędowych”, odczytał uważnie Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej i Dziennik Urzędowy Min. Wyzn.

Rel. i Ośw. Publ. i zestawił z nich usterki językowe w książeczce o stronicach 68. Trzeba przyznać, że prawie wszystkie wytknięcia (jest ich 81) są słuszne i należyte objaśnione; co do małej tylko liczby możnaby zauważyć, że są drobnego znaczenia, albo już ogólnie używane np. eksterni z ukończoną szkołą (59), postępy sklasyfikowane (64), szkodę przynosić (72), pensjonować (75). — Te uwagi nie ujmują nic wartości pracy, która, gdyby mogła wpłynąć na władze centralne, wydałaby niewątpliwie bardzo szlachetne owoce.

Każdy miłośnik języka z wielkim interesem przeczyta tę książeczkę i żalem, że tyle jest do wyplewienia chwastów w naszej Konstytucji i Dzienniku Urzędowym Min. Oświaty...

Janina Sulerzyska: Jak pisać bezbłędnie po polsku? Cz. I. Zasady pisowni. Cz. II. Pospolite błędy językowe. Zebrała i ułożyła na podstawie uchwał Akad. Umiej. Poznań 1923.

Właściwie nie jest to „książka nowa”, skoro wydana przed sześciu laty; za nową ją jednak podajemy, bośmy jej nie znali, ani o niej nigdzie nie czytali. A przecież warto ją poznać. Najmniej mamy do powiedzenia o Cz. I., bo ta jest tylko spopularyzowaniem prawideł pisowni Akad. Umiej. Ale autorka, „chcąc służyć warstwom jak najszerszym, starała się traktować rzecz jak najpopularniej” i dlatego podała we wstępie uwagi o częściach mowy i wyjaśniła terminy gramatyczne. Zasady pisowni ujęła w paragrafów 28, zaczynając od *u—ó* i objaśniając każde prawidłowo trafnymi przykładami.

Więcej nas interesuje Cz. II. (Pospolite błędy językowe). Jak dalece szło autorce o praktyczność i zrozumiałość, dowodem podawanie wzorów deklinacji i konjugacji trudniejszych wyrazów, jak np. *Włochy, Niemcy*, — gimnazjum — *Mickiewiczowa* a *Mickiewiczówny...* albo odmianę czas. *śmiem, miele, czczę*. Na końcu zestawione są germanizmy, galicyzmy i rusycyzmy, z poprawnemi ich odpowiednikami polskimi.

Chociaż błędy nie są ugrupowane alfabetycznie, ale rzeczowo, łatwo je znaleźć i to świadczy o wielkim zmyśle praktycznym autorki.

Książeczka bardzo pożyteczna.

OD WYDAWNICTWA.

Zeszyt 2 i następne wyjdą prawidłowo w pierwszych dniach każdego miesiąca.

Szan. Przedpłatników, którzy nam nadesłali przedpłatę jeszcze w roku minionym, przepraszamy najmocniej, żeśmy wydawnictwo rozpoczęli na nowo dopiero teraz, mając liczne przeszkody i trudności.

TREŚĆ ZESZYTU: I. Po przerwie. II. R. Zawiliński: Opieka nad językiem. III. Uwagi czytelników. — IV. Zapytania (1—16) V. Roztrząsania: pochodzenie wyrazu *roztropny*. VI. Z biur urzędowych. VII. Nowe książki.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ROMAN ZAWILIŃSKI.

Drukarnia Gronusia i Orgłowskiego w Krakowie ul. Stolarska Nr. 6.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.